

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOM I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY

CENA EGZEMPLARZA 25 FENIGÓW.

Naczelnik Państwa o bolszewikach

Warszawski korespondent londyńskiego „Times'a”, przyjęty na posłuchaniu przez Naczelnika Państwa, rozmawiał o stosunku Polski do bolszewików.

Lud nasz znajdował się w zetknięciu bliskim z bolszewizmem od chwili rewolucji rosyjskiej i wie, co znaczy bolszewizm. Robotnicy nasi wiedzą, że robotnicy rosyjscy nie posiadają wolności, że nie są zadowoleni pod rządami sowietów.

— A zatem generał sądzi, że program socjalistyczny, głoszony przez bolszewików, jako ich własny, ma mniej szans wprowadzenia w błąd socjalistów

i robotników polskich, niż innych krajów, na przykład Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch?

— Nie powiedziałbym tego, ale sądzę, że metody, zaprowadzone w Rosji przez rządy socjalistyczne mianowicie: polityka terroru i zupełnego zniszczenia istniejącego systemu społecznego, są nie do pomyślenia w jakimkolwiek kraju cywilizowanym. Proszę zapytać socjalistów angielskich, czy pragnęliby zaprosić Lenina i Zinowjewa, aby zreorganizowali rządy w Anglii na modłę bolszewicką? Sądzę, odpowiedzą odmownie. Nasi socjaliści zrobią tak samo, ale istnieje niebezpieczeństwo, że bolszewicy usiłować będą przyjąć tu i reorganizować rząd nieproszeni.

— Innemi słowy, pan nie obawia się bolszewizmu podczas pokoju?

— Bodaj — odpowiedział Naczelny Wódz — czy moja opinia osobista liczy się tutaj, gdyż nie jestem człowiekiem, któryby się bał czegośkolwiek.

— A zatem, co pan sądzi o bolszewikach podczas wojny? Czy także nie więcej boi się pan ich armii?

— Nie! oni są tak złymi żołnierzami! Żołnierz polski jest o wiele lepszy. Zawsze ich biliśmy. Dla czego mielibyśmy się ich obawiać?

— Nie możemy pominąć argumentu wielkich jednostek bojowych. Przypuśćmy, że Trocki może zgromadzić pod Witebskiem 200.000 ludzi, a pan tylko 100.000 przeciwko niemu. Co wówczas?

Odpowiedź brzmiała stanowczo:

— Gdyby bolszewicy osiągnęli powodzenie, to powodzenie ich byłoby tylko bardzo ograniczone i zaradzonoby mu bardzo szybko. Mojem zdaniem, Polska nie może być zwyciężona w tej wojnie. Nie może przegrać.

— Czy sądzi pan, że bolszewicy zamierzają ofensywę przeciw frontowi polskiemu?

— Nie ulega to wątpliwości. Wzmacniają siły swe z dnia na dzień i przygotowują się do ataku.

— Z trudnością da się to pogodzić z tonem ich noty, brzmiącej bardzo pojednawczo. Czy nie sądzi pan, aby ich propozycja była szczerą?

— Czy szczerść możliwa jest w polityce? Muszą mieć alternatywę gotową, na przypadek, gdyby propozycja ich była odrzucona. Mają powody słuszne do żądania pokoju. Są u kresu swych wysiłków. Lud ich wzdycha do pokoju. Wyobrażają sobie tak samo, jak i ludzie nasi, że wojna wywołuje wysokie ceny i brak żywności. Przekonają się jednak w razie zawarcia pokoju, że ceny będą jeszcze wyższe, gdyż Rosja potrzebować będzie mnóstwa rzeczy z zagranicy i że będzie musiała znaleźć środki na ich zapłacenie, lecz głód ludu jest rzeczą, z którą przywódcy bolszewicy muszą się liczyć. Powiadam panu, chwila obecna jest bardzo krytyczna dla rządu sowieckiego.

Jedynemi zwycięstwami rewolucjonistów rosyjskich są zwycięstwa odniesione nad własnymi rodakami. Przez każdego innego byli porządnie bici. Zwycięstwa wojny domowej zawsze pozostawiają ból w sercu armii zwycięskiej; zwycięstwa takie nie wywołują entuzjazmu. Czerwone armie mają dosyć wojny, są nią zmęczone i nie posiadają materiału takiego, jak grenadierzy Napoleona. Bolszewicy głoszą szeroko i głośno niezwykłość swego systemu, ale idee, wyrażone ich słowami, nie posiadają podstawy realnej. Wszystko to jest tylko pustą skorupą, przedstawiającą powierzchnię twardą, lecz nie posiadającą nic w środku.

Sowdepja wszechrosyjska i Rzeczpospolita Polska

Rząd nasz otrzymał pokojową notę, czyli propozycję nawiązania rokowań pokojowych z Wszechrosyjską Republiką Sowiecką.

Należy przede wszystkim stwierdzić, iż Polska od chwili swej Niepodległości aż do dziś dnia, nie wypowiedziała wojny owej Republice, a więc właściwie nie potrzebuje z nią rokować o pokój. Jak to, zapytacie, a my cały rok bijemy tych bolszewików, przegналиśmy te hordy aż od Białegostoku, ba od stacji Łapy nawet po Berezynę i Dźwinę, do Bobrujska i Dźwińska i niby nie było wojny, czy co? My, tu kilka setek potyczek mieliśmy, kilkanaście wielkich operacji wojennych przeprowadziliśmy, odebraliśmy Wilno, Lidę, Mińsk, Bobrujsk, Dźwińsk, a ten pisze, że wojny nie wypowiedzieliśmy.

Otóż my, żołnierze polscy, wyrzucaliśmy wroga z naszej ziemi, z naszego państwa dawnego, z dawnych krajów, które należały do Polski przed rozbiarami. I jak Niemców z Warszawy, Łodzi, Sosnowca, Poznania, Torunia, Pucka, jak Austriaków z Lublina, Piotrkowa, Kielc, Krakowa, jak Rusinów z Przemyśla, Lwowa, Żółkwi, Bełżec, jak Czechów z Cieszyna i Jabłonkowa, tak Moskali-bolszewików z Białegostoku, Wilna, Lidy, Baranowicz, gnaliśmy precz, bo oni nieprawnie, jak zabórcy i rozbiórcy, chcieli gospodarzyć bez pytania o zgodę ludności. Wieg oczywiście działania wojenne były, ale prawidłowego wypowiedzenia wojny nie było. Bo i komu wojnę wypowiedzieć?

Polska Rzeczpospolita i w swojej świetnej przeszłości za Jagiellonów, za Sobieskiego i za królów ostatnich nigdy zabórczych, podbijających ludy i kraje wojen nie wiodła.

Obecny Rząd nasz i J. Piłsudski, kilkakrotnie już uroczyście potwierdzili te zasady.

Polska wojny zabórczej nie płowa-
dzi.

Inna jest rzecz z Sowdepją Wszechrosyjską. Ta nie tylko, wzorem carów wszechrosyjskich, chce zapanować nad Polską, Litwą, Białorusią, Łotwą, Estonją, Finlandją, Ukrainą, Kaukazem, Syberją, — lecz już głośno marzy o tem, by zapanować nad Koreą, Indjami, Chinami, Japonją, Ameryką Północną — nad całym światem nieledwie.

My, Polacy, niedawno krwawym i znojnym trudem wyrwaliśmy najeźdźcom i rozbiórcom Wolność Ojczyźnie naszej, pracujemy by ziemię zagospodarować, uchwalamy dla jej mieszkańców prawa i ustawy w demokratycznym Sejmie, cudzego dobra nie chcemy, ale i swego nie damy.

Wszechrosyjska Sowdepja, czyli bolszewicy, zamiast zachwalany przez siebie ustrój u siebie przede wszystkim zaprowadzać, udoskonalać, poprawiać — główną uwagę zwracają na zewnątrz, chcą być państwem zabórczym, chcą narzucać swą władzę innym krajom i ludom. Nie wzywani dobrodziejce, nie wolani reformatorzy są góral od rabusiów i złodziei.

Polska Rzeczpospolita broni się — Wszechrosyjska Sowdepja napada. Polska Rzeczpospolita głosi wolność pobratymczym krajom i sprawiedliwość pobra-

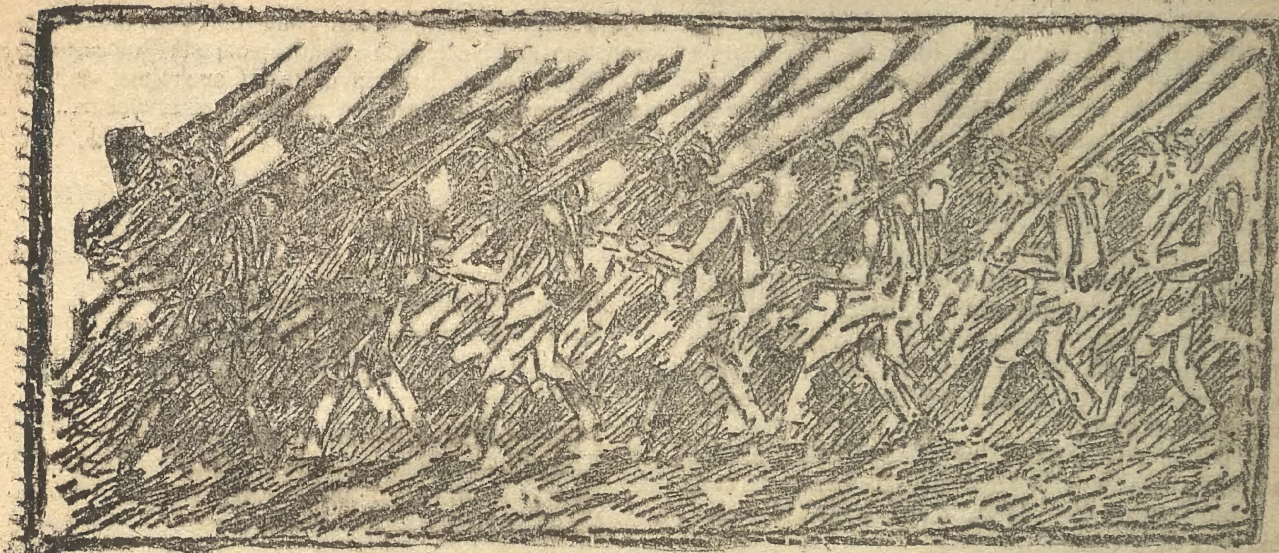
Drą się o wolność... Boże, nachyłał im grzbietu! —

Bo wolność jest jakoby posiadanie fletu:

Jeśli go weźmie człowiek muzyki nie świadom,

Piersi straci — i uszy sfatszuje sąsiadom.

Juliusz Słowacki.



tymczym ludom, Wszechrosyjska Sowdepja głosi niewolę, ucisk, stosuje terror.

W ślad za Polską idzie życie i odrodzenie.

W ślad za Rosją Sowiecką idzie śmierć lub zamieranie powolne.

Bo Polska Rzeczpospolita rządzi się demokratycznie, t. j., że cały lud ma prawo wybierać rząd.

A Wszechrosyjską Sowdepją rządzi garść rewolucyjnych oligarchów, t. j. że grupka, w większości swej, obcokrajowców chwyciła władzę nagle i przebojem, władzy tej nie chce puścić, broni się zaciekle przed kontrolą mas.

I mamy te, jak carowie, kajzerzy i króle, tumania bolszewicy podbojami nazewnątrż, imperjalizmem, zaborami. Z zaciętej i ciężkiej walki z Sowdepją Wszechrosyjską wynosimy to przeświadczenie, iż Czerwony Imperjalizm Leninów i Trockich jest dla nas równie groźny a może i równie zgubny, jak carski imperjalizm Piotra Wielkiego i Aleksandra I-go.

I dlatego, jeżeli rokowania pokojowe nie zabezpieczą swobód ocalonym przez Polskę ludom, nie zagwarantują całości i integralności Ziemi Zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej, wojnę obronną prowadzić będziemy i w wojnie tej zwyciężymy:

„Za waszą i naszą wolność!”

M. D.

Dla kogo walczą i zwyciężają bolszewickie wojska?

Nie było w historii Europy współczesnej takiego żołnierza, jak polski żołnierz.

Za cały okres stu dwudziestu pięciu lat z okładem walczy polski żołnierz na wszystkich pobojuwiskach świata o wolność i sprawiedliwość.

Czy to w oddziałach amerykańskich wojsk Waszyngtona, zmagającego się z niewolą i zawiścią ekonomiczną od pobożnej Anglii, kiedy Kościuszko i Pułaski nieśmiertelną sławą za oceanem imię polskiego żołnierza okrywają.

Czy to w oddziałach Legionów Dąbrowskiego, kiedy do ludu włoskiego ze sztandarami pułków naszych i z naramiennikami żołnierstwa, szło promienne hasło: Wszyscy ludzie wolni są braćmi.

Czy za czasów Napoleońskiej Epopei, w wielkiej wyprawie na Moskwę 1812, kiedy korpus polski wniósł ludowi moskiewskiemu zapowiedź rządów konstytucyjnych, a chłopom rosyjskim zniesienie poddaństwa i pańszczyzny.

Czy wreszcie w wojnie polsko-rosyjskiej 1863 r., kiedy pułki Królestwa Kongresowego wypisały na swych sztandarach:

Za waszą i naszą wolność!

I w rozgwarze przedbitewnym wprost wołano do moskali „bijemy” się za was przedewszystkiem, za waszą wolność, a za zniesienie tyraństwa carskiego w Rosji.

A później w tragicznych, zda się, zmaganiach, na wygnaniu, na emigracji, w stolicach Europy Zachodniej, gdy tylko zawrzała bój ciemzonego ludu z tyranją, to zawsze na barykadach, w pierwszych szeregach ludu, siedzi żołnierz polski do walki z ciemną.

Do naszych wojsk, obecnie w ciężkiej a trudnej walce rok już cały pozostających z bolszewikami, przychodzą agenci bolszewickich sztabów z odezwaniami i z nawoływaniem do porzucenia broni, bo jakoby walczyliśmy z wojskami, wolność i sprawiedliwość światu całemu przynoszącymi.

Żołnierz polski w historii swojej ma takie zdobycze moralne, od których krwawe sztandary zbrodniarzy Lenina i Trockiego w niwecz upadną.

Przed 125 laty głosiły już polskie sztandary Wolności Sprawiedliwość na obu półkulach świata, jak głoszą te hasła i dziś nad Berezyną i Dźwiną, pod Gdańskiem i w Cieszyńcu.

I jak przez cały ciąg lat 125-ciu najohydniejszymi wrogami Wolności i Sprawiedliwości ludów byli Moskale i Niemcy, tak i dziś przedewszystkiem oni przeszkadzają wolność i sprawiedliwość w Europie zaprowadzić.

Czyż nie jest to dziwne a znamienne, że rząd carski i rząd bolszewicki jednako się prawie z Niemcami kumają. Niemców na instruktorów i sztabowców do armii rosyjskiej biorą, Niemców słuchają w fabrykach i wsiach, Niemcom przedewszystkiem służą.

Czy Mikołaj II. lub jego papa Aleksander III, czy Lenin lub Radek-Sobelsohn lub Trocki-Bronstein jeno do Niemców wzdychają, z Niemcami pokój zawierają, z Berlina czekają rozkazów, a rozkazy te są jasne i w swej jasności dla nas zaborcze:

Niepodległe Państwo Polskie zniszczyć, Rzeczpospolitą Polską stracić ponownie w grób, — oto rozkaz z Berlina, podany do wykonania hordom bolszewickim. Bo nakaz z Berlina głosi: Polaków niszczyć, Polaków wygubić.

Dlatego tylu zakładników polskich bolszewicy dziś mają po swoich więzieniach, dlatego tylu naszych poprzedników zginęło w turmach Moskwy, Orła, Kazania, w tundrach i tajgach Sybiru, w katogach Akatuja i Nerczyńska.

Nic się dla Polski w Rosji nie zmieniło z upadkiem caratu, z tryumfem bolszewizmu.

A kto jeszcze nie wierzy, niech wspomni pokój Brzeski dwa lata temu...

A kto nie wierzy jeszcze, że bolszewicy tylko dla Niemców chcą się bić z nami i tylko dla Niemców chcą nad nami zwycięstwo odnieść, czy w boju, czy też przy stole układów pokojowych, temu przytoczymy dosłowne powiedzenia Lenina:

Przedewszystkiem, towarzysze, wyteżmy swoje siły, by zgromadzić olbrzymie zapasy zboża, aby niezwłocznie zapas z elewatorów wysłać do Niemiec, na pomoc niemieckim robotnikom.

Prócz tego postanowiliśmy mieć miljonową armię, otóż na wiosnę 1920 roku będziemy musieli mieć armię, liczącą przynajmniej 3 miliony żołnierza. *)

Żołnierz polski, gdy uważnie przemyśli te powiedzenia, gdy jasno uprzytomni sobie, jak potwornie oszu-

kuje go agenci bolszewicy, jakie okropne niebezpieczeństwo grozi zaledwie odradzającej się Polsce, — silniej jeno zaciśnie karabin w garści, spokojniej weźmie na cel czerwoną szlafmycę na łbie bolszewickim...

Edw.

* * *

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła:
Nieznajomymi świat poruszają siły,
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie, —
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczny.
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W poświętej serca ludzkiego ciemnicy
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to, — zapyta — są za bezimienna,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nic nie słychać krzyku!

Nie, to nie ludzie z ciał i krwi być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

Juliusz Słowacki.

„Woźd mirowoj rewolucji” Wieśnik Żizni № 2 Moskwa 1918 r. str. 9.

W niewoli u bolszewików

Było to pod Kapliczami. Godzina 11 w nocy.

Suchy grzechot i namiętne terkotanie kulomiotów rozdarło ciszę wrześniejszej nocy.

To placówki 4-go pułku ułanów wystawione wokół folwarku „Kaplicze” zwiastowały, że bolszewicy atakują. I wnet nasza wiara była już na nogach; każdy porzucał swe improwizowane łóżka pod wozami, bądź pod płotem, chwycił za karabin i biegł do koni.

Ogień karabinowy stawał się coraz żywszy; trzask roznosił się echem po wszystkich zabudowaniach folwarcznych i mieszał się z nerwowym rżeniem koni i z trąbieniem na alarm.

Bolszewicy atakowali całą masą i okrzyki ich można było już rozróżnić wśród tego ognia; nasza tyraljera rozpoczyna ogień, pod którym załamują się szeregi bolszewików, atakujących od strony cmentarza, lecz nagle od strony sadu nadbiega nowa fala; tyraljera nasza cofa się, by uniknąć ognia krzyżowego. Tymczasem dwaj ułani szwadronu kar. masz. Dom. Stanisław i Najd. Stanisław, nie mogąc wycofać się w porę, otoczeni ze wszystkich stron przez bolszewików, zmuszeni są poddać się.

Oto co z nimi się działo, według zeznań złożonych d-cy szwadronu k. k. m. 4 p. ul., rotm. R.

Pod eskortą kilku żołnierzy dążą do wsi Krotowa, odległego o 8 wiorst od Kaplicz. Żołnierze rosyjscy prawie bez mundurów, przeważnie w cywilnych ubraniach, gdzieś tam tylko widzi się „gimnastorkę”; uzbrojeni kiepsko. Obecny przy tym komunista zapewnia naszych jeńców, że nic im się złego nie stanie, gdyż bolszewicy, jak się wyraził — tak samo postępują z jeńcami, jak my. Nasi chłopcy mieli szczęście. Zwykle u bolszewików bywa inaczej.

Gdy nas prowadzono przez las — opowiadają jeńcy — eskorta nasza poczyną się trwożnie oglądać i wkrótce słyszymy odgłos pędzących bolszewików: to był epilog walki pod Kapliczami; bolszewicy uciekali w popłochu: bez czapek, bez butów, bez karabinów, by jaknajprędzej dostać się w bezpieczne miejsce.

Wkrótce wsadzono nas na podwoje i zawieziono na stację Kalesszkowice. Tu na stacji stała pancierka bolszewicka i sztab dywizji; zawezwano nas do sztabu, gdzie wypytywano się nas o rozmaite szczegóły, odebrano nam papiery i wreszcie ci złodzieje wzięli nam 250 rb., któreśmy sobie uciuli z żołdu.

Żołnierz polski — a żołnierz Czerwonej Armii

Mówi się, i pisze się, i czyta się, i wie o tym każdy, że żołnierzowi polskiemu przyświeca ideał narodowy. Że żołnierz nasz owiany jest miłością Ojczyzny.

Có to znaczy?

To znaczy, że dla każdego żołnierza drogą jest jego Ojczyzna, że jeden kocha siolo, z którego wyszedł, drugi miasto, w którym się urodził i wychował, trzeci miasteczko, w którym wzrósł. To znaczy, że kochając to swoje miasteczko, wieś, czy miasto kocha zarazem wszystkie inne wsie, czy miasta polskie, gdyż przez to właśnie, że są polskie, podobne są do tego, w którym on sam wzrósł i wychował się, a które było polskie. Z tego dalej wynika, że jeżeli tym wszystkim wsiom, miasteczkom i miastom ktoś chce wyrządzić jakąś krzywdę, jeżeli ktoś chce, ażeby te wsie były poniszczone, ażeby te miasteczka cierpiały, ażeby w tych miastach nie mogła się odbywać praca, to żołnierz temu się przeciwstawia, zasłania te wsie, miasteczka i miasta własną swoją piersią, czyli inaczej mówiąc walczy na froncie, nie dopuszczając w głąb kraju nieprzyjaciela.

Dlaczego żołnierz kocha te wsie i miasta? Dlaczego kocha swoją Ojczyznę? Dlatego, że tu spoczywają kości jego ojców i dziadów, że tu rozbrzmiewa jego mowa ojczysta, że tu się krzewi obyczaj jego codziennego życia. Oprócz tych zwykłych względów nasz żołnierz, i wogóle Polak dzisiejszy, przywiązany jest do swej Ojczyzny może bardziej niż to bywa winnych narodach w stosunku do ich ojczyzn, a to dlatego, bo my, Polacy, przez lat z górą 150 byliśmy w niewoli. Tęskniliśmy za swobodą, za narodową wolnością, walczyliśmy o nią przez długi, długi szereg dziesiątków lat.

Z Kaleszkowic udaliśmy się do Rogaczewa. Tu odbywają się stale ćwiczenia piechoty bolszewickiej; rekruci nie mają zupełnie umundurowania, ćwiczą się niemal boso, tylko oficerowie noszą mundury dawnego „regime'u”, a odznaki mają na lewym rękawie.

W sztabie namawiali nas, byśmy wstąpili do czerwonej armii i dawali nam jakieś gazety, których nawet czytać nie było poco, bo same głupstwem w nich pisali. W każdym numerze była jakaś wiadomość, że w Warszawie zapanowali bolszewicy, że w Lublinie był bunt, a tymczasem myśmy stamtąd przyjechali i na własne oczy całkiem coś innego widzieli.

W Rogaczewie wzywali nas ciągle na badania, aż w końcu popędzili na kolej i zawieźli nas do Mohylowa. Tu na stacji panuje ruch ożywiony, ale straszny jest nieporządek, brud i smród; na peronie stoi kilkanaście kulomiotów i 3 samochody pancerne, które mają się udać na Bobrujsk.

Wreszcie zatrzymaliśmy się w Smoleńsku — opowiadają nasi jeńcy — i z dworca, pod eskortą, prowadzą nas do baraków; bolszewicy używają dla tych celów cerkwi i wogóle cerkiew w Rosji bolszewickiej służy jako stajnia, barak lub coś podobnego. Tegoż dnia wysłano nas na roboty do stajen wojskowych.

Te wszystkie uczucia razem wzięte sprawiają, że naród i jego armja posiada swój ideał narodowy. Żołnierz Polski jest jego doskonałym odbiciem. W ciągu długich lat niewoli zrywał się on ochotniczo raz po raz do walki z przemocą ciemieżców, a ostatnim ogniem w tych walkach ofiarnych o Polskę, były legiony Piłsudskiego.

Jaki ideał przyświeca żołnierzowi bolszewickiemu? Wiadomym jest, że armja bolszewicka przez znaczny odłam narodu rosyjskiego jest znienawidzona. Wiadomym jest, że cały szereg wsi, miast i nawet duże przetrzenie kraju musieli byli bolszewicy zniszczyć i spalić, ażeby grozą śmierci oporną ludność zmusić do wstępowania w szeregi czerwonej armji. Wiadomym jest, że w armji bolszewickiej służy cały szereg dzikich plemion, zawojowanych jeszcze przez cara, plemion, które walczą również pod przymusem i nie dla miłości Ojczyzny, a dla zamilowania w rabunku. Wiadomym w końcu jest, że armje bolszewickie już przeszło rok są w walce i rzną się z armjami rosyjskimi o innym od nich poglądzie politycznym.

Oto różnica, jaka zachodzi między armją polską a armją bolszewicką, gdy mowa o wielkich hasłach, wiążących te armje w bój.

Armja polska, będąca chlubą i dumą swego Narodu, ma na swoim czele Wodza, do którego lgną serca całego Narodu. Wódz ten, długoletni męczennik walk o wolność, idący od szeregowca stopniami trudu żołnierskiego, aż do tego stanowiska, na które go dziś wyniosła miłość i zachwyt Narodu, jest dla całej armji przykładem i wzorem obywatela i żołnierza.

Któż stoi na czele armji bolszewickiej? Na czele armji bolszewickiej stali z początku, nic z wojskiem nie mający wspólnego, politycy partyjni. Gdy zobaczyli zaś, że nie potrafią wypełnić zbyt trudnych zadań, zwrócili się do byłych carskich generałów, których także terrorem wciągnęli do wojskowych szeregów.

Żywili nas więcej niż marnie: na dzień dawano pół funta bardzo niedobrego chleba i zupe, przeważnie wodę z kapustą, tak, że wyżyć nie można było w żaden sposób.

Po trzytygodniowej pracy byliśmy tak wycieńczeni, że postanowiliśmy skutecznie natychmiast decyzję naszą co do ucieczki, którą chcieliśmy przedsięwziąć po zebraniu pieniędzy. Pewnego dnia, gdy wysłano nas kopać kartofle, niepostrzeżenie zbiegliśmy do wsi, a stąd, udając jeńców austrijackich, dotarliśmy do miejscowości przyfrontowych. Tu przez 2 tygodnie byliśmy żywieni przez urzędnika bolszewickiego, który, dowiedziawszy się nawet, że jesteśmy ułanami nie stracił do nas sympatji, lecz przed dalszą podróżą zaopatrzył nas w przepustki, jako jeńców austriackich.

Po długich wędrówkach dotarliśmy wreszcie do pozycji; tu nas przeprowadził chłop, trudniący się przemycaniem soli.

Po tylu perypetjach znaleźliśmy się wśród swoich, witani entuzjastycznie.

Obecnie znowu jesteśmy w naszym szwadronie.

R. R.

Naczej mówiąc stosunki w armii bolszewickiej są takie, że oficerowie w tej armii gardzą celem, za który walczą, że pod groźbą śmierci grają ohydą komedję nienawidząc poprostu żołnierzy, ktorými dowodzić im wypada. Odbija się też to bardzo widocznie na stosunkach, jakie w armii bolszewickiej panują. Kwitnie tam straszliwie szpiegostwo, kara śmierci spotyka żołnierza za każde najmniejsze przestępstwo, a nawet wprowadzona jest rzecz najwstrętniejsza, jaką sobie można wyobrazić w wojskowym życiu, a mianowicie wprowadzone są tak zwane oddziały komunistyczne. Oddziały te stanowią, jakgdyby gwardję policyjno-partijną, która ma nadzór nad ogółem armii i spełnia taką rolę w stosunku do tego ogółu, jaką, mniej więcej, spełnia owczarski pies w stosunku do trzody owiec.

Porównywać tych urządzeń z urządzeniami naszej armii nie będę, uważałbym to bowiem poprostu za obrażę naszego honoru. Nie można porównywać batem, terrorem, grozą śmierci pędzonej bandy z armją, która rządzi się prawem, honorem, owieczną tradycją żołnierską i miłością ojczyzny.

Różnice ustroju naszej armii i charakteru naszego żołnierza w stosunku do armii bolszewickiej i bolszewickiego żołnierza objawiają się najlepiej na polu walki. Tu w całej pełni widać naszą wyższość. Oddziały nasze mniej liczne, rozpędzają trzykrotnie silniejszego nieprzyjaciela. Wszędzie, gdzie walczymy, ludność cywilna sprzyja nam, wszędzie i zawsze uradowana i uszczęśliwiona z pokonania bolszewików. Armja nasza bowiem walczy w imię najgłębszych, najserdeczniejszych praw ludzkiego życia i rozwoju, podczas, gdy armja bolszewicka służy opętanej kalkulacji politycznej, pragnącej, pod pozorem wolnościowych haseł, jeszcze raz wciągnąć młode narody wschodniej Europy pod rosyjskie jarzmo.

Sewer.

Liście do „Żołnierza Polskiego“

Miejsce postoju 22.I. 1920 r.

Szanowna Redakcjo.

Opiszę wam nasz napad na bolszewików i przypuszczam, że list mój umieścicie w „Żołnierzu“. Było to tak. Dowiedzieliśmy się, że w nocy wyprawiamy się na bolszewików. Doskonale. Wiadomość tą przyjęła nasza wiara wesole, bo już zadługo siedzieliśmy bezczynnie. Wieg przygotowawia. Najpierw karabin, ten najlepszy przyjaciel w doł i niedoli, został natęrczycie opatrzonny i naoliwiony, potem przygotowaliśmy naboje, plecaki i t. d. Dowódca kompanii por. S. przeobraził z nami stosowne ćwiczenia, aby móc zapoznać nas z napadem w nocy, dał pod koniec niezbędne wskazówki i rozejść się. Zjedliśmy kolację i pokładliśmy się spać, bo mieliśmy jeszcze dużo czasu. O godz. pierwszej po północy dyżurny zbudził nas, wypiliśmy kawę i po ostatnich przygotowaniach ruszyliśmy w drogę. Wkrótce zeszliśmy się z resztą bataljonu, dwie armatki podążały za nami, skrzyjąc po zamarłym śniegu. Wiara szła bardzo wesole, choć cicho, i tylko szorząc naszych maszynek, ciągnionych na małych sankach, dawał się słyszeć za nami — więcej nic.

Również cicho przeszliśmy przez nasze zasieki drutiane i dalej w drogę. Chociaż zmarznięty śnieg i lód stawaly nam na przeszkodzie to jednak szliśmy jakaszybciej. Prowadzeni przez dwóch bolszewików, złowionych w poprzednich dniach, obeszliśmy wioskę, w której miała być rota bolszewicka z kilkoma kulomiotami. Przyszliśmy z tyłu, skąd się nas najmniej spodziewano.

Nasza kompanja miała rozkaz iść do wsi, resztę baonu obstawiać wieś, by wystraszonych piaszków łowić.

Wieg naprzód, 2-gi pluton środkiem, 1-y na prawo, 3-ci na lewo. Tak posuwaliśmy się naprzód, aby nie tracić czasu, bo dzień zaczynał się już na dobre. Jednak atowały nam na przeszkodzie wysokie płoty, przez które musieliśmy przechodzić, przetrząsając każdy dom, aby śpiących „towarzyszów“ przebudzić.

Tak szliśmy dość długo i nie spotkaliśmy ani jednego bolszewika, czyż by dowiedzieli się o naszym napadzie i w nocy uciekli... gdy w tem... trrr... — bolszewicką maszynką, narazie spostrzegli nas i przecierając oczy zaczynają strzelać z poza domów i z okien, lecz my także nie żartowaliśmy.

Wkrótce pokazała się i druga maszynka, przając nas nie-miłosiernie, lecz niezdolali już powstrzymać, do najwyższego stopnia rozochoczonego; naszego żołnierza, tylko uciekli, wpadając w ręce kompanjom, które stały na polach.

Po tej dość silnej utarczce przeszukaliśmy wszystkie domy, zabierając ukrytych bolszewików, którzy ze strachu porzucali karabiny i prosili tylko o życie, niektórzy z nich nie wiedzieli nawet o niczem. Nazbierało się tego z kilkudziesięciu i jeszcze jeden karabin maszynowy znaleziony w domu.

Nie mając nic do roboty powróciliśmy na dawne nasze stanowiska. Bolszewicy przebudzeni z ciężkiego snu zaczęli nas straszyć artylerją z sąsiedniej wioski, bez najmniejszego skutku, gdyż ani jeden granat nie padł w pobliżu nas. Powracamy prowadząc zabranych jeńców, na zdobytych wozach jadą bolszewickie maszyny i mnóstwo amunicji. Wyglądało to dość wesole i zabawnie, a jeszcze i to, że mieliśmy z naszego baonu tylko jednego zabitego i jednego rannego, bolszewikom natomiast zostawiliśmy porządną pamiątkę.

Powróciliśmy na nasze kwatery, aby odpocząć po tak ciężkim marszu, odpocząć i czekać na sposobność, aż uda się znowu jako porządna sztuczka.

Przy końcu zasylam wszystkim towarzyszom broni żołnierskie Cześć!

st. teln. Pancer Jan,
5 komp. 18 p. p.

W polu, 21.I. 1920 r.

Znowu serca nasze napędlili się radością, kiedy usłyszeliśmy, że nasz I Baon o godzinie pierwszej wyrusza naprzód do wsi Oteszyna. Bądź co bądź dla żołnierza dłuższy pobyt na jednym miejscu jest nudny, dlatego też z niecierpliwością oczekiwaliśmy hasła „Zbiórka“. Dwie godziny przed nami wysłało kwatermistrzów z małym oddziałem zabezpieczenia, aby w razie czegoś mogli się bronić przed wścibskimi ruskimi, którzy częstokroć nie dopuszczali do wsi swoich żądnych wojsk, ani bolszewików, ani denikinców i bronili wstępu każdemu, kto się zbliżał.

Podczas marszu wiara rokowała sobie, jakby to dobrze było, gdyby wjazd do wsi odbył się z tryumfem, powitany muzyką wojennych instrumentów. Ze zbliżeniem się do wsi nasze wesole humory potęgowały się i każdy sobie życzył, aby to marzenie stało się rzeczywistością, bo tylko to może prawdziwego żołnierza rozweselić. Nagle fale powietrza doniosły z oddali do naszych uszu ta, ta, ta, ta, ta... a wiara do góry podskoczyła z radości i uciechy, bo już dłuższy czas coś podobnego nie słyszała. Teraz dopiero snuliśmy rozmaite plany, jakby im dudy strzepać, a samym wyjść cało. Jeden kilometr przed wsią, w kotlinie z rozkazu komendanta baonu cały orszak, składający się z samych śmiałków i długiego ogona podwódt (sań), stanął i czekał na dalsze rozkazy. Teraz dopiero nasze nerwy poczęły grać, bo musieliśmy na czystym polu czekać cierpliwie aż do rana. Równocześnie zjawili się oddziały zabezpieczenia i kwatermistrze (prócz szarego Lis.) którzy dostali ognia we wsi i musieli się cofnąć do nas.

Zaraz wystawiliśmy placówki na wszystkie strony i w tem zabezpieczeniu oczekiwaliśmy światła dziennego. Aż tu koło północy wrócił zaginiony szeregowiec Lis., który tak opowiadał nam swoje przygody: Kiedy przybyliśmy do wsi, zastaliśmy wiele gromad ludzi dysputujących; po chwili oni rozbiegli się na wszystkie strony i już wala do nas z karabinów. Rozbiegliśmy się, gdzie który mógł, a dla mnie nie było innego ratunku, jak schować się na jakiś czas, co zrobiłem. Wpakowałem się między snopy, stojące koło stodoły i z kara-

binem w ręku czekałem końca. Zrobiłem sobie rachunek sumienia i przez szpary uważałem, co się koło mnie dzieje. Oczywiście, że tego żaden z chłopów nie zauważył. Nagle stara baba odsuwa snopek i odgrywa się nadzwyczaj wesolą sceną. Całuje mnie babisko po rękach, drżąc jak we febrze i mówi: Panoczku pażausia, niczego nam nie diełajcie, prasiemo do chaty, jest wam dam pokuszać pyrochów, sala; tolko niczego nie każe. Ja za wszystko podziękowałem, bo nie było czasu myśleć o tem, tylko nogi za pas i wyrwyj do swoich! Ale na szczęście ani jednego „burego“ na ulicy nie widziałem, bo było bardzo ciemno i tak przy pomocy Bożej dostałem się do baonu.

Z braskiem dnia rozpuściliśmy się w tyralierkę i z całą energią wio na budy rosyjskie. Nagle rozczarowanie! Ani jednego strzału. Tak bohatercko wtargnęliśmy do wsi Oleszyna. Ta rosyjska banda heroicznie wyrwała do innych wiosek i jak nas doszły później słuchy, zaciągnęła się do szeregu bolszewików. Teraz dowiedzieliśmy się, dlaczego wioski organizują się tak przeciw nam, jak przeciw bolszewikom, denikincom i t. p.

W tem sposób nam się tłumaczyli: Jej Bogu, my je śliby znaliśmy, że Polaczki takie wojsko, jak nasza dawne Nikołajewskie, czto mająt dyscyplinu, mająt swoje prawitelstwo, toby my toho nie diełali.

Bo nasze ruskie, to bez dyscypliny, na choćtem ich pustit, to oni omijająt nas i idut dalsze.

Naprawdę, my Polacy, nie postradaliśmy tego męstwa i odwagi, odziedziczonej po przodkach, co da się widzieć nie tylko w naszym baonie, ale na wszystkich odcinkach frontu, gdzie wszelkie ataki nieprzyjacielskie druzgocą się na miazgę na naszych oddziałach. Cześć!

kapral Kaczorek Karol.
3 komp. 52 p. p. kresowej.

KRONIKA

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Ataki nieprzyjacielskie w rejonie Połocka, Pauli, Lepia i Gliniewa odparliśmy, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Na odcinku poleskim bolszewicy prowadzą dalej bezskutecznie akcję zaczepną. Nasze wojska rozbiły, w śmiałym wypadzie, dwa bataliony nieprzyjacielskie.

Front wołyński. W rejonie Białówkowicz rozbiliśmy 1 pułk ułanów bolszewickich, biorąc wielu jeńców i 3 karabiny maszynowe.

Front podolski. Dokonaliśmy szeregu wypadów, uwieńczonych zupełnym sukcesem naszych wojsk. Bolszewicy stracili mnóstwo ludzi, kilka karabinów maszynowych, tabor amunicyjny i pociąg pancerny.

Hołd Rady m. Mińska dla Naczelnika Państwa. Rada Miejska m. Mińska przy rozpoczęciu swej pracy na posiedzeniu z dnia 17 b. m. uchwiliła:

1) Złożyć Naczelnikowi Państwa i Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich, Józefowi Piłsudskiemu, hołd dziękczynny za wyzwolenie kraju tego i m. Mińska od morderczych rządów bolszewickich, rządów przemocy i pogwałcenia wszelkich praw własności, życia i elementarnych zasad wolności.

1) Oświadczyć również Naczelnikowi Państwa najgłębszą wdzięczność za zaprowadzenie w tym kraju instytucji samorządu miejskiego, opartego na najszerszych zasadach demokratycznych.

Dekretem z dnia 10. II b. r. zniósł Wódz Naczelny instytucję dwóch wice-ministrów Spraw Wojskowych, mianując gen.-ppor. Sosnkowskiego, wice-ministrem Spraw Wojskowych.

W dniu 20 b. m. objął generał Sosnkowski obowiązki wice-ministra Spraw Wojskowych, przenosząc równocześnie swoje biuro z Zamku do pałacu pod Blachą.

Dotychczasowy I-szy wice-minister Spraw Wojskowych gen.-ppor. Majewski został mianowany Dowódcą Szkoły Oficerów Sztabu Generalnego.

Legie kobiet będą utworzone przy każdym Dowództwie Okr. Gen. Ministerstwo spraw wojskowych, uchając znakomita

działalność Legji i jej wysoko rozwinięte poczucie obowiązku i karność, postanowiło przeznaczyć ją do lokalnej służby garnizonowej, jako oddziały wartownicze.

Ministerstwo postanowiło utworzyć w przyszłości przy każdym Dow. Okr. Gen. po jednym Baonie O. L. K., razem 8 Bat.

W miarę rozwoju armii oddziały O. L. K. będą wycofywane z frontów, a przeznaczone wyłącznie do służby garnizonowej.

Denikin przeszedł do ofensywy. Armie ochotnicze w południowej Rosji zdobyły Rostów. Bolszewicy stracili 1700 jeńców, 22 armaty, jako też znaczną ilość materjału wojennego. Denikin w okolicy Rostowa nad Donem przeszedł do ofensywy.

Rosjanie chcą Konstantynopola. W Paryżu ukazała się bolszewicka broszura rosyjska, której autorem jest prawdopodobnie Lenin, a która stawia pytanie dlaczego państwa koalicyjne obradują nad przyszłością Konstantynopola. Broszura podkreśla, że w roku 1915 Konstantynopol został przyznany Rosji jako zapłata za wojsko wysłane przez Rosję. Rosja i teraz jeszcze pragnie Konstantynopola i gotowa jest ewentualnie walczyć o to.

Trochij i oficerowie. Oficerowie czerwonej armji, wzięci do niewoli stwierdzają, iż Trochij zabiega teraz o pozyskanie oficerów. Przywileje ich i władza zostały przywrócone, otrzymują oni wysokie płace, a ich rodziny zapomogi, pozwolono im nosić dawne mundury pułkowe. Przywódcy bolszewików zapewniają oficerów, że walczą o wielką i zjednoczoną Rosję. W odpowiedzi na uzalenia się oficerów z powodu rekówan pokojowych z Estonją, Trochij powiedział, że jest to tymczasowy środek, po zatwierdzeniu się zaś z Denikinem, zaatakują kraje bałtyckie i Polskę. Obalenie przywilejów kozaków dońskich uważane jest za dowód, że bolszewicy są przeciwni wszelkiemu separatyzmowi i autonomji.

Bilans mordów bolszewickich. Bilans nadużyć, popełnionych przez czerezwyczajki w Rosji przedstawia się jak następuje: W pierwszym roku rządów sowieńców aresztowano 80 tysięcy ludzi, zaś w obu latach 120 tysięcy.

Na zasadzie wyroków czerezwyczajek rozstrzelano w pierwszym roku 3,456 osób, zaś w obu latach 9,641.

Władza Lenina także pochodzi od Boga... Rosyjski dziennik „Prizyw“, wychodzący w Berlinie, zamieszcza opowiadanie naocznego świadka prof. Jaczenko o pewnym humorystycznym fakcie, który zdarzył się podczas jednej z dysput religijnych w Moskwie na temat: „Chryścjanizm, jako doktryna religijna“.

Komisarz ludowy Łunaczarski chciał wprowadzić w zakłopotanie popa Woronowa i zapytał go, czy według jego zdania istotnie każda władza pochodzi od Boga. Woronow odpowiedział potwierdzająco i dodał:

— Nawet dzisiejsza nasza władza w Rosji, władza Lenina, posłana nam jest od Boga... za nasze ciężkie grzechy...

Śmiałe słowa duchownego wywołały burzliwe oklaski, w których wziął udział sam komisarz ludowy.

Madame Sans-Gené, księżna Gdańska. Nie każdemu wiadomo, że Gdańsk figuruje w heraldyce francuskiej, oraz że tytuł księżnej Gdańska nosiła bohaterka wystawianego obecnie w teatrze Powszechnym utworu Wiktora Sardou — eks-pracznia, eks-kantynierka, niezwykła tak zw. kobieta „głowy i serca“... Madame Sans-Gené...

A stało się to w następujący sposób. Dzielny marszałek francuski Lefebvre otrzymał od Napoleona za bohatercki udział w walce, toczącej się o wydarcie Gdańska Prusakom, po pamiętnym oblężeniu w r. 1808, tytuł księcia Gdańska.

Lefebvre był synem zwykłego młynarza. Najpierw zaciągnął się do armji jako ochotnik, był zatem następnie prostym żołnierzem, podoficerem, generałem a wreszcie marszałkiem, wszystkie te stopnie zdobywając na polach walk.

Na polu walki zatem; i to w walce o Gdańsk, otrzymał też swój tytuł książęcy, który umiał nosić z takim wdziękiem, jakgdyby go był znalazł u węgłowia swojej kołyski.

Osoba, którą Sardou unieśmiertelniał w swej sztuce pod imieniem Madame Sans-Gené, była właśnie żoną Lefebvre'a, a zatem — księżną Gdańską.

Francuzi rozprowadzają tysiącem anegdot na temat jej gdańskiej książęcości.

Jak opowiada np. księżna d'Abrantes, w dniu kiedy przedstawiała się w Turleryach madame Sans-Gené była poraz

pierwszy powitana przez cesarową jako „księżna Gdańska”, odwróciła się ona do pełniącego przy drzwiach salonu cesarzowej lokaja i rzuciła pod jego adresem wesoło:

— A co, mój stary! Ciebie to dziwi!

Jeszcze bardziej zdumieni byli Prusacy, widząc imię miasta wydartego Polakom, wprowadzone do francuskiego herbarza.

Potomkowie, pieczętujący się imieniem i herbem Gdańska, żyją jeszcze we Francji i zapewne cieszą się, że miasto to, odebrane znów Prusakom, stanęło na granicy nowych przeznaczeń pod nazwą „wolnego miasta”.

Złowrogi posąg Buddy. W hinduskim oddziale londyńskiego muzeum Wiktorji i Alberta znajduje się wysoki na siedem stóp, rzeźbiony z drzewa, posąg Buddy, który wedle twierdzenia dawniejszej tegoż posiadaczki, od której go muzeum nabyło, niesie z sobą nieszczęście.

Odkąd pani ta, córka pewnego kapitana okrętu, miała go w swym domu, poczęło w nim „straszyć” coraz to odmiennie i właścicielka postanowiła pozbyć się go za każdą cenę.

Ojciec jej nabył ten posąg w 1835 r. w Birmie i pożeglował z nim do Anglii. W pobliżu już Liverpoolu wybuchł na pokładzie okrętu pożar, a zabobonna załoga wrzuciła złowrogi posąg w morze. Ogień ugaszono i szczęśliwie zawinięto do portu. W trzy tygodnie potem Budda przyplynał do wybrzeży Walji, gdzie go wyłowiono i zwrócono nabywcy, po którym oddzieliła go córka. Odkąd dom jej zaludnił się strachami i poczęli się go lękać sąsiedzi.

Co noc po odejściu służby, zstępował Budda ze swego postumentu i wychodził z domu, a bywający w tym domu goście utrzymywali, że złe jego oczy prześladowały ich bezustannie. Po nabyciu posągu przez Muzeum, Budda zachowywał się wzorowo.

W podobnych warunkach również Muzeum Kensingtonskie zakupiło w 1895 precudowny posązek ze słoniowej kości „Bambina” od Lady Dorothei, która utrzymywała, że odkąd posązek ten wszedł do jej domu, — wszystko się w nim poczęło nieszczęściem.

Żołnierze!

Żalicie się, że listy od rodzin z kraju dochodzą was z wielkim opóźnieniem lub wcale nie dochodzą.

Centralny Zarząd Poczty polowych stwierdził, że przyczyną tego są niedokładne i mylne adresy, jakie na listach i kartkach do was wypisują nadawcy w kraju.

By temu złemu zaradzić pamiętajcie o tem, byście, pisząc do waszych rodzin, na każdym piśmie oznaczali swój dokładny adres t. j. przydział wojskowy i pocztę polową nprz.: nadawca: Stanisław Borecki, plutonowy 6 p. p., 5 baonu, 2 kompanji poczta polowa Nr 17.

Oznaczanie waszych listów słowami: „miejsce postoju” nie daje rodzinie wskazówek jak adresować do was, tylko dokładne określenie przydziału i poczty polowej każdego żołnierza w adresie zapewnia pewne i szybkie nadejście listów z kraju.

Jeżeli zmieniacie miejsce postoju i dostajecie nowy numer poczty polowej, co wam się w rozkazie ogłasza, zawiadomcie zaraz o tem swoje rodziny

i podając im swój nowy adres, t. j. nowy numer poczty polowej lub nowy przydział, bo najczęstsze spóźnienia w poczcie polowej wydarzają się właśnie w takich wypadkach zmiany miejsca postoju, czemu jednak nie jest winna poczta polowa, tylko wy sami, ponieważ nie dajecie znać na czas o zmianie swego adresu.

Pocztą „Żołnierza Polskiego”

Sierżant sztabowy Ligieza Stefan, poszukuje swego Szwagra Rudolfa Lakwaja, który w roku 1915 w walkach pod Bujanami zginął bez wieści. Ostatnio był widziany w Kiszyńwie na raucie Legionistów pod pseudonimem Stanisław Wysocki. Ktoby cokolwiek wiedział o miejscu pobytu tegoż, proszony jest o doniesienie do Redakcji „Żołn. Pol.” w Warszawie, Wierzbowa 9., dla sierżanta szt. Ligiezy St.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada)

Kapr. Pod. St. 17 p. p. w m. p. Bolszewicy rzeczywiście zwrócili się do Polski z prośbą o pokój. Ma się rozumieć, że bardzo liczą na wrażenie, jakie wiadomość ta wywoła w wojsku. Najzupełniej zgadzamy się z Wami że obowiązkiem podoficerów jest wytlomaczyć nieuświadomionym żołnierzom co to wszystko znaczy. Wojnę z bolszewikami zaczęliśmy nie my, ale oni sami, kiedy napadli i zajęli Wilno. Dziś bijemy ich zawsze tyle razy tylko zetknijmy się z nimi. Rząd nasz i Naczelnik Piłsudski obmyśli już najlepiej co zrobić z tą propozycją pokojową, my wojsko spełniamy do końca swój obowiązek.

Kapr. Pieńka St. 35 p. p. w polu. List doszedł. Umieścimy. Prosimy o inne.

J. Kasparek w Kutnie, Jak ukarano winnych śmierci „Baški” murmańskiej, nie wiemy. Futro wzięli Murmańczycy, ale co z nim zrobią również nie wiemy. Nikt z nich o tem do „Żołnierza” nie pisał.

Kapr. Kwaśniewski Woj. 6 p. p. Leg. w polu. Przykro nam, że Kozierski i Syt przysłali starą niemiecką piosenkę jako wasz utwór. Powiedzcie im także i od nas, że to głupi żart. Uważamy tę sprawę za załatwioną i więcej o niej nie będziemy pisać!

Jan Ziemięba baon zap. 11 p. p. w N. Obie nadesłane notatki zawierają obok suchych wzmianek o obchodzie i herbaciarni mnóstwo nazwisk tylko Wam i Waszemu baonowi znajomych osób. Taki list nikogo nie zainteresuje. Prosimy o inny.

St. szer. Soboń Antoni k. k. m. 18 p. p. Fotografia za słaba, nie możemy skorzystać.

A. M. D-wa 1 B. p. L. w m. p. O sprawie poruszanej w liście pamiętamy. Mamy zamiar poświęcić jej stałą rubrykę w „Żol.”

Kapr. Z. P. Nic z tego — odpowiadamy tak jak chcecie, ale żeśmy starzy przyjaciele, nie pogniewacie się na nas. Opowiadanie miłe — przyznajemy otwarcie, tylko nie mamy miejsca na nieżołnierskie tematy. Napiszcie rychło co innego.

W. Matl. komp. Tech. 10 p. p. List nazbyt spóźniony. Prosimy o inny.

Ppor. Emerling D-wo pow. st. w Tr. Drukujemy.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje

Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9 II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.